AF6

Almost Famous

Almost Famous, kurwo

Naćpany amfą bierze starych auto
I wali w miasto z dwoma łbami, co ich w kieszeń parzy banknot
Plan jest taki sam wciąż, ostatni gasi światło
Nieważna cena, byle rozpiąć stanik larwom
Speluna, gdzie browar to szczyna, ona to zdzira
Dostał co chciał i poszedł każdy, co se wpadł podymać
Nie ma jak rodzina, piździ typ, co pcha pod dywan
To, że jego babę jego dotyk parzy jak pokrzywa
Twarz pokryta setką blizn, nos jak, kurwa, ziemniak
Śmierdzącym oddechem sapie, że się córka spełnia
Bójka pewna, kilku karków, obok stół, frajernia
Jedna iskra, but na zębach, spoko, chuj tam, wers mam
Ja za barem to tak szczerze już Wam nie zazdroszczę
Uśmiecham się zalotnie, kiedy szczam do kega z browcem
Banda pojebów, co im życie poszło nie za dobrze
I za ten bełkot to najchętniej bym Was jebał prądem

Wchodzę jak zwykle i witam się z barmanem
I zanim wiem, co chcę, jakiś typ chce mieć przejebane
Ignoruję to, bo myślę, co miał w bani Jerofiejew
Jak mówili, że ma raka i zrobią dziurę w ciele
Biorę lufę i patrzę, co da mi kraft
Zapytałbym barmana, ale ma na głowie rap
Jestem sam, i znowu trąca mnie ten pedał
I mówię, żeby przeprosił, Ty, no Ty byś nie powiedział?
Widzę dziecko głupich starych, rasa biała, wzrost jak mój
Waga – nie do przytulania, ale stójka – luz
Odpowiadam na bluzgi, tak jak mogę najgrzeczniej
I pozwalam mu odpłynąć, bo chcę wiedzieć, z kim jest jeszcze
Siedem osób, druga lufa, drugi kufel
I jak do trzech razy sztuka, to właśnie dostałem mukę
Spoko, idę wylać się spokojnym krokiem
Szczam i biorę z pisuaru ten zapachowy korek
Oczywiście otwierają się drzwi
I wpada ten spod baru, myśli że będzie się bić
Po pierwsze – musisz wiedzieć, że przyjemność kosztuje
Tak jak Ciebie będzie ta kuracja z odtruciem
Wpierdalam Ci oszczaną chemię, rozkazuję połknąć
Wiesz, że się udusisz, jak nie pójdziesz za prośbą
Odchylam Ci ten pusty łeb, żebyś mógł to przełknąć
I masz jakiś kwadrans zanim zacznie się piekło
Jak będziesz chciał wyrzygać, to walczysz z czasem
A kwas żołądkowy udowadnia, że jest kwasem
Naciskam na tętnicę i wlokę Cię do kibla
Jeszcze sześciu, to będzie serio dobra bibka
Wychodzę z klopa i biorę całą butlę
Barman wie, ma udziały w lokalnej pogrzebówce
Podchodzę do gromadki, stawiam flachę i pytam
"Czy jedzie coś z naprzeciwka, co nie pozwala posypać?"
Nie widzą, nie słyszą, siadam, polewam po setce
Rozpierdala mnie synonimiczność materii tych określeń
Wznoszę toast za ich kumpla, myślą że to żarty, piją ze mną
(Tic, tic, tic, tic...) Za niego, żyję tą chwilą
Jesteśmy tutaj sami, oprócz kilku mord zza rogu
I się znamy, bo od lat popełniamy mord na zdrowiu

I na kilku, kurwa, lapsach, którzy weszli w naszą przestrzeń
Bardzo lubimy wstawać, jak słyszymy Kasabian
(... cloak and dagger in a...)
I pierścień pięciu chłopów stoi za chłopcami skądś
Jestem ostatnim elementem, łamię knykcie i dołączam
Słysząc znów próby próśb na podstawie potomstwa
Nie rozumiesz, że ja nie chcę żebyś żył
Twoje dzieci mają Twoje geny, to ten sam syf

Tištěno z pisnicky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!